



Manifestacja przed Teatrem Powszechnym
przeciwko obrażaniu uczuć
religijnych w spektaklu „Kłątwa”,
Warszawa, 27 maja 2017 r.

WOJNA O „KLATWĘ”

MASZ SIĘ BAĆ, FRAJERZE

Ktoś to już nazwał terroryzmem katolickim
– mówi o reakcjach na „Kłatwę”
Paweł Sztarbowski z Teatru Powszechnego.
Przed teatrem spotykają się dwie wściekłe Polski

TEKST DAWID KARPIUK

Na początku tych z drugiej strony prawie nie było widać. Przywieźli Maryję na przyczepie, chwiała się na wietrze, trochę śmiesznie. Ludzie robili sobie selfiki. – Złap koleś w płaszczach – prosi ktoś półgłosem i ustawia się do zdjęcia na tle dżentelmenów przebranych za rycerzy. Czy to poważne, żeby dorosły facet przebierał się w płaszcz jak z Monty Pythona? – Ostatnio nieśli Maryję przez pół miasta do Sejmu – słyszę. – Z transparentami: „Zamach majowy, Maryja wraca” czy coś w tym rodzaju. Żenada.

Potem zaczęły się przemówienia. Trzeba bronić teatru, bronić demokracji. Grupa starszych po drugiej stronie policyjnego szpaleru przyglądała się w milczeniu.

Piotrek przygląda się obydwu demonstracjom i czeka. W internecie przeczytał, że prawica szykuje szturm na teatr. Zapowiedziały się różne grupy: Ruch Narodowy, Młodzież Wszechpolska i szczególnie Piotrkowi bliski ONR. Kiedy wreszcie przyszli, pod sztandarami z falangą, Piotrek pomyślał, że lewizna jest bez szans. – Godzinę później – opowiada – było pozamiatane. Było nas trzy razy więcej. Lewizna stała otoczona, w małej grupce. Było widać po twarzach, że się lewaki boją, bo wiedzą, że wystarczy jedno spojrzenie nie tak – chłopaki są tak nabuzowane, że ich zamiotą. A chłopaki na nich patrzą jak na śmiecie i prosto w pysk: „Christus Rex!”, „Młodość, wiara, nacjonalizm!”.

W Powszechnym od lat nie było takiego spektaklu. Od stycznia „Klątwę” zagrano 20 razy, zawsze przy pełnej widowni. Biletów praktycznie nie można było dostać. Po spektaklach za każdym razem owacja na stojąco. Krytycy pisali, że to najważniejszy spektakl od lat. Po jednej z ostatnich prób generalnych reżyser Oliver Frlić powiedział: „Właściwy spektakl zacznie się dopiero po premierze. Dopiero wtedy zobaczymy, co tak naprawdę udało nam się zrobić. Zobaczymy Polskę”.

I Polska się ukazała, podzielona na pół. Liberalna publiczność była zachwycona, już po kilku spektaklach „Klątwa” stała się tematem dyskusji, spektaklem, którego nie wypadało nie znać. Druga strona uznała ją za świętokradztwo.

Obie Polski zaczęły się regularnie spotykać przed budynkiem teatru, ostatni raz pod koniec maja. Doszło do przepychanek, narodowcy próbowali odpalić race na widowni, rozlali żrącą ciecz we foyer teatru, kilkakrotnie szturmowali wejście.

Jeszcze dzień po premierze „Klątwy” nikt się nie spodziewał aż takiej reakcji. – Pierwszy raz się zdziwiłam, kiedy materiał wyciekł do TVP – opowiada aktorka Karolina Adamczyk. – Nie wyobrażałam sobie, że można to tak prymitywnie napompować. Puszczali to co godzinę i ktokolwiek przychodził do telewizji, od piekarza po profesora, komentował. Pomyślałam sobie wtedy: będzie hejt.

– Moi rodzice się pierwsi dowiedzieli – dodaje aktor Jacek Beler. – U mnie w rodzinie poglądy polityczne są bardzo różne. Nie wszystkim się to podobało. Okazuje się, że ten spektakl jest dokładnie o tym, co dzieje się w Polsce.

Beler polityką się nie interesuje, ale pamięć ma niezłą i wspomina, jak w latach 90. jego rodzinnym Zabrzem trzęśli skinheadzi.

Protest organizacji narodowych przed Teatrem Powszechnym, Warszawa, 27 maja 2017 r.



A CHŁOPAKI NA NICH PATRZĄ JAK NA ŚMIECIE I PROSTO W PYSK: „CHRISTUS REX!”, „MŁODOŚĆ, WIARA, NACJONALIZM!”

– To była wtedy skinowska stolica Polski – opowiada. – Obserwujemy dzisiaj coś, co jest identyczne, nawet wizualnie. Skinów nikt poważny nie wspierał, to była masa ludzi, których nikt nie chciał. A teraz to jest legalne, ktoś to wspiera, ktoś na to pozwala.

Mężczyzna z wózkiem przygląda się obu demonstracjom z boku, czeka na autobus. Ale aż się w nim gotuje. Jak chcą sobie robić teatr, to za własne pieniądze. – Niech im płacą ci z Brukseli – denerwuje się. – Im się to na pewno podoba, Żydkom. A dlaczego o Żydach tego nie robią? A o Arabach?

– Nie chcemy takiej Europy! – krzyczą demonstranci, a starszy pan z antylewackim transparentem kiwa głową ze zrozumieniem. Jest tu już elementem krajobrazu, przychodzi niemal codziennie, od lutego. – Na stos – mamrocze pod nosem. – Ona, ta aktorka, co hańbi świętego papieża. I dyrektor tego burdelu też.

Pracownikom teatru pan z transparentem poleca picie dużych ilości wody. Bo w piekle będzie gorąco.

Na demonstracji są też politycy. Po jednej stronie m.in. Nowoczesna, Razem i Pracownicza Demokracja. Po drugiej m.in. poseł Robert Winnicki, szef Ruchu Narodowego, organizacji, której od lat zarzuca się faszystowskie sympatie.

– Wolnością jest Bóg, wolnością jest Kościół katolicki – krzyczy ktoś do megafonu. – Przyjdzie jeszcze taki dzień, że ta policja będzie nam sama wydawała broń, bo nie będą mogli sobie poradzić.

Książd kropi wodą święconą sztandary narodowców. Na sztandarach symbole, które wielu ludziom kojarzą się ze swastyką. „Czołem wielkiej Polsce” – krzyczą młodzi. – My, proszę pana,

musimy coś zrobić – mówi dama w średnim wieku. – Po prostu. Oni nie uznają naszych wartości, ktoś to musi wreszcie powiedzieć, że ich trzeba stąd usunąć. Nie mówię, że od razu siłą czy przemocą. Najlepiej niech sami wyjadą.

Po demonstracji dyrekcja Powszechnego wydała oświadczenie: „W odpowiedzi na spektakl repertuarowy – biletowany, odbywający się w zamkniętej sali teatralnej – zaplanowano »szturm różańcowy«, »czterodniowe oblężenie« i »obóz rycerski przed teatrem«. Niestety, manifestacja oficjalnie zgłoszona jako »modlitwa wynagradzająca Maryi bluźnierstwa« przerodziła się w zamieszki pod teatrem, bezpośrednio zagrażające życiu i zdrowiu uczestników, widzów i pracowników miejskiej instytucji kultury”.

Piotrek przyglądał się awanturze przed Powszechnym z przystanku tramwajowego przy ul. Targowej. Sam się nie udzielał, ale – trzeba przyznać – duma jest. Lewaki, uśmiecha się, tylko wbijały wzrok w ziemię, bo się bały, że dostaną po łbach. Może wreszcie się coś w tej Polsce zmienia.

Piotrek ma 37 lat. Całe życie w Warszawie. Sympatyk organizacji niepodległościowych od zawsze. Kiedyś tych bardziej hardcorowych, z lat 90., uśmiecha się porozumiewawczo. Na marsze patriotyczne chodzi z synem. Syn trenuje kick boxing i chodzi do klasy mundurowej. Zna dyscyplinę.

– Dawniej dla młodych nie było oferty – tłumaczy. – Dzieciarnia pakowała się w tarapaty. Kiedyś nawet jak ksiądz chodził po osiedlu, to nie było wzajemnego szacunku. Teraz jest inaczej.

Nawet jak pies przyjedzie, bo coś ktoś nabroił, to człowiek przed nim staje w koszulce z orzełkiem i jest zupełnie inna rozmowa.

Piotrkowi się „Kłątwa” nie podoba. Nie każdy rozumie, o co chodzi, ale Piotrek akurat tak. Chodzi o to, że ten kraj jest za mały. Zawsze był za mały, najpierw za mały dla komunistów i oni musieli odejść. Ale tylko się pochowali i wracają. Dopiero teraz jest szansa, żeby ich pogonić na dobre. Ten kraj jest też za mały dla Żydów. Żydzi, mówi Piotrek, to zdolna nacja, on nie ma nic przeciw i nie jest antysemitą. Żydzi nie są źli, tylko dbają o swoje. To Polacy długo byli głupi, bo się dawali dymać. Nie dbali o swoje i dlatego teraz Polska jest w ruinie. Nikt nas przez to nie szanuje, sami się nie szanujemy. Lewizna dba tylko o swój interes, a wyższych spraw nie zauważa. A Polska, uważa Piotrek, to jest wyższa sprawa. Ludzie potrzebują wyższych spraw, te chłopaki z osiedli, co bogata lewizna z nich kpi, też. Oni nawet bardziej.

W którymś momencie zaczęliśmy się bać o życie – opowiada Karolina Adamczyk. – Jak sobie zdasz sprawę, ile jest wokół ciebie hejtu, to dostajesz paranoi. Idziesz do teatru i nie wiesz, co cię spotka po drodze, a potem wychodzisz na scenę i też nie masz pewności, że ktoś nie będzie chciał ci czegoś zrobić. Czasem było bardzo ciężko. Baliśmy się, że ktoś zacznie do nas strzelać.

Aktorka Klara Bielawka: – Miałam fanpage na Facebooku, musiałam skasować.

Zdażyła jeszcze odczytać wiadomości: „Ty marna aktorzyno”, „Co ty, szmato, wyprawiasz”. – Nikt z nas tego wcześniej nigdy nie doświadczył – opowiada Bielawka. – Wychodzisz na scenę

Próba spektaklu „Klątwa” w reż. Olivera Frłjicia
w Teatrze Powszechnym w Warszawie, wrzesień 2016 r.



i czujesz strach. Nie taki normalny, aktorski, że cię widownia nie polubi. Tylko taki prawdziwy, że coś się stanie. Rodzice dzwonią do mnie po każdym spektaklu, muszę ich uspokajać, że wszystko jest OK – opowiada.

Nawet publiczność siedziała na „Klątwie” w nerwach. – Ludzie zwykle rozmawiają przed spektaklem – kontynuuje Bielawka. – Teraz była grobowa cisza. Widownia czekała w napięciu, ludzie się bali.

– Dopiero kiedy Michał Czachor wygłasza swój monolog, nerwy ludziom puszczają – opowiada Paweł Sztarbowski, wicedyrektor Powszechnego. – Wybuchają śmiechem, kilkanaście razy przerywają mu oklaskami.

Aktor najpierw krzyczy, że jest „szalony, bardziej niż Jarosław Kaczyński” i że on też zginął w Smoleńsku, ale wrócił, a potem ściąga spodnie i „gwałci” fotografię reżysera Olivera Frłjicia. Publiczność, która jeszcze chwilę temu nerwowo przebiła się przez wściekły tłum, wyje ze śmiechu.

– To, co się dzieje wokół teatru, dodaje aktorom mocy – komentuje Sztarbowski. – W jednej ze scen aktorzy celują z karabinów w stronę publiczności, mówią „Ojcze nasz”. W tym samym czasie na zewnątrz ksiądz odmawia różaniec, a ktoś obok mówi: „Módlmy się za tych, co szturmują teatr”. Ktoś to nazwał terroryzmem katolickim. Z drugiej strony po każdym spektaklu są kilkunastominutowe owacje, w życiu nie widziałem czegoś takiego ani w teatrach, które prowadziłem, ani jako widz. To jest coś więcej niż spektakl – przekonuje.

– Paradoksalnie to, co się stało, skonsolidowało środowisko artystyczne – dodaje Klara Bielawka. – Nie jest tak, że „Klątwa” ujawniła istnienie tylko jednej Polski. Ten spektakl nas obudził, mamy świadomość, że to jest ostatni moment na robienie takich rzeczy. To dosięga wszystkich po kolei. Za chwilę nic już nie będzie można powiedzieć.

Tymczasem minister kultury w specjalnym liście atakuje teatr. O szturmach narodowców milczy.

Tanna Jakubowicz-Mount, psycholożka i psychoterapeutka, przyszła na demonstrację bronić teatru. Weszła na podest i opowiedziała o swoim doświadczeniu polskiej Żydówki, która pamięta 1968 rok. – Zobaczyłam na tym proteście demony, które od dawna nie śpią – mówi. – Sama boleśnie doświadczyłam ich istnienia. Frłjić z premedytacją zmusił naród, żeby przejrzał się w krzywym zwierciadle, zobaczył swoje wykrzywione, urażone, wściekłe, poranione oblicze.

Pytana o atmosferę w dzisiejszej Polsce Jakubowicz-Mount mówi o latach 30. Ponure echo tamtych czasów – przyznaje. Kryzys, ludzie tracą grunt pod nogami. – Rząd dostrzegł wszystkich niedocenionych, niezauważonych, sfrustrowanych i podsunął im nacjonalizm, rasizm i faszizm jako sposoby odzyskania mocnej tożsamości. Jestem Polakiem, jestem katolikiem – opowiada Jakubowicz-Mount. – Hitler też podniósł ludzi z kolan, dał im fałszywe poczucie godności. To nie jest analogia jeden do jednego, czasy są inne. Ale mechanizmy zawsze te same: potrzeba poczucia moralnej słuszności, zadośćuczynienia za krzywdy, znalezienia i zdehumanizowania gorszego od siebie – tłumaczy.

Liberalna strona, uważa Jakubowicz-Mount, powinna zobaczyć sprawy w prawdziwym świetle. – Tak zwane elity zapomniały o tak zwanych zwyczajnych ludziach – mówi. – A teraz narodowcy słyszą w Częstochowie, że są solą tej ziemi, przyszłością tego narodu. Oni z tego nie zrezygnują, bo raz uzyskanego poczucia godności, nawet jeśli jest fałszywe, się nie oddaje. Zbyt wielu młodych ludzi w Polsce miało poczucie bycia wyrzuconym za burtę, bez perspektyw. Oni nagle w tej nowej rzeczywistości stali się ważni. Buduje się z nich armię wiernych żołnierzy.

Piotrek popatrzył na obłężenie, a potem zbudowany pojechał do domu. Wracało mu się dobrze. Najbardziej mu się podobało, jak jeden kark krzyczał do jednego siwego frajera, z dziesięciu centymetrów prosto w twarz, że ten kraj jest nasz. A frajer tylko słuchał. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl